Nr. 359 We Lwowie Poniedziałek dnia 28. Grudnia 1891. Rok XXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct.—miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu; Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam. Rue des saints Perési 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Majoraty włościańskie.

Lwów 27. grudnia.

Coraz częściej dają się słyszeć głosy, że jedynym środkiem zażegnania proletarjatu włościańskiego, jest sankcjonowanie zasady organizacji majoratów w sferze włościańskiej. Sprawy tej dotknął ponownie p. Bodisko w szpaltach *Grażdanina*.

„Innego sposobu obrony przeciwko proletarjatowi nie ma, jeno powstrzymanie dalszego rozdrobnienia małej własności ziemskiej przez wydanie prawa, które zapewnia przejście ziemi w ręce jednego tylko członka rodziną. Należy to przyjąć jako zasadę nietylko przy urządzaniu osad włościańskich, w razie przeciwnym bowiem nowe osady przeobrażą się z szeregiem lat w biedne i nieszczęśliwe wsie, które widzimy dzisiaj wszędzie.

„Gdy doczekamy się klasy właścicieli majoratów pośród włościan, gdy oni będą w całej Rosji i dojdą dobrobytu, wówczas żaden proletarjat nie zagrozi bytowi państwa opartemu na trwałych i niewzruszonych fundamentach.“

„Warunki życia ekonomicznego w państwie tak obszernem, jak Rosja — pisze *Nowoje Wremia* — są tak dalece różnorodne, że obok gubernij, w których włościanie posiadają mało ziemi, mamy inne, w których własność włościańska jest bardzo rozległą. Najgorszem jest nie to, że włościanin w Rosji posiada mało ziemi, lecz to, że źle ziemię uprawia. Naszem zdaniem, środek, proponowany przez p. Bodisko, nie jest środkiem ratunku. Przeciwnie nawet. Wprowadzenie prawa o majoratach zwalnia państwo od troski dotyczącej ulepszenia gospodarstw włościańskich, ale narzuca całą sprawę opieki nad pozbawionymi gruntu, bowiem przy zastosowaniu naprzykład majoratów w granicach $2^1/_4$ diesiatyny gruntu na głowę, wypadnie odrazu wysiedlić, albo puścić bez roli, co najmniej połowę gospodarzy danej gminy. Świetnie przeprowadzona organizacja przesiedlań się włościan może złagodzić wstrząśnienie ogólne, ale nawet obok tego, jakiż cel mieć może szczepienie wśród ludności włościańskiej obcych jej zasad prawa o majoratach i czy łatwo zaszczepić te prawa w masie stumiljonowej? Pana Bodisko pociąga bardzo myśl o $4^1/_2$ diesiatynach na głowę, ale też pomija całkiem zmiany, jakie prawo o majoratach wywoła w umysłach młodszych synów o obowiązkach względem państwa, które ich usunęło od prawa słowa do ziemi, to właśnie jest jądrem sprawy i należy ją zbadać dokładnie przed łudzeniem się wnioskami, opartemi na kombinacji cyfr.“

Korespondencje.

Rzym 29. grudnia.

(Konsystorz. — Obsadzenie arcybiskupstw i biskupstw.— Nowi kardynałowie — Ceremonja przy nadaniu czerwonego kapelusza. — Tajny konsystor).

W poniedziałek 14. grudnia odbył się w Watykanie tajny konsystorz, na którym Leon XIII. powiedziawszy do zgromadzonych kardynałów łacińską allokucję, ogłosił kardynałami św. rzym. skiego Kościoła ks. Alojzego Ruffo-Scillę arcybiskupa tytularnego, Petry, nadwornego marszałka papieża, urodzonego w Palermie 6. kwietnia 1840 r., i księcia Alojzego Sepiacci'ego zakonu pustelników św. Augustyna, biskupa tytularnego kalinickiego, sekretarza kongregacji biskupów i regularnych, urodzonego w Castiglionia del Lago pod Peruzem, d. 12. września 1835 r.

Następnie Ojciec św. obsdził siedmnaście wakujących arcybiskupich i biskupich stolic, między któremi przeznaczył: metropolitalną turyńską stolicę dla księdza Dawida Riccardi'ego, przeniesionego z biskupiej stolicy w Novarze; — metropolitalną mohylowską stolicę dla księdza Szymona Marcina Kozłowskiego, przeniesionego z biskupiej łucko-żytomierskiej; — połączone metropolitalne stolice gnieźnieńską i poznańską dla ks. Florjana Stablewskiego, protonotarjusza apostolskiego *ad instar participantium*, rodem z archidyecezji poznańskiej, doktora teologji; stolicę metropolitalną Gaety dla księdza Franciszka Niola, przeniesionego z biskupiej stolicy lacedońskiej, której zarząd tymczasowo zachowuje itd.— Oprócz księży Stablewskiego i Kozłowskiego, wszyscy arcypasterze i pasterze prekonizowani 14. grudnia, są Włochami.

Co się zaś tycze nowych kardynałów, ksiądz Alojzy Ruffo Scilla urodzony w 1840 w Palermie, pochodzi ze starodawnej neapolitańskiej rodziny i jest synem Fulka Ruffa, księcia Scilli i Pallazzuolo duka św. Krystyny i Guardia-Lombarda, margrabiego Likodji, hrabiego Sinopoli, granda hiszpańskiego pierwszej klasy i donny Eleonory księżniczki San Cataldo. Otrzymawszy nader staranne wychowanie, poświęcił się od pierwszej młodości stanowi duchownemu, do którego miał szczere i prawdziwe powołanie. W r. 1877 Pius IX. wyniósł go odrazu na arcybiskupstwo Chietti, gdzie będąc pełnym uprzejmości i miłosierdzia, a wielki przytem osobisty, posiadając majątek, stał się niebawem ulubieńcem wszystkich swoich owieczek.

Ksiądz Alojzy Sepiacci przeciwnie nie pochodzi jak jego zwyż pomieniony kolega z najwyższych sfer towarzyskich, nie należy do dietanki feudalnej arystokracji, ale skromnością wieśniaczego swego pochodzenia co mu nie przeszkodziło bynajmniej przyoblec tej samej duchowej purpury, co jego towarzysz, łączący tytuły księcia, margrabiego, hrabiego i granda hiszpańskiego, dowodzi, że prawdziwa równość, tak, jak prawdziwa wolność, liberalizm i rzeczywista demokracja, znajdują się w łonie katolickiego Kościoła.

Allokucja, odczytana na tym konsystorzu przez papieża jest niedługą. Papież nie nadmienia w niej wcale o zajściu biskupów francuskich z rządem rzeczypospolitej, ani o rozprawach w izbie poselskiej, w których się domagano zniesienia konkordatu ze stolicą św. Pomijając całkowicie Francję i wszystko, co tam zachodzi nieprzyjaznego Kościołowi i stolicy św., allokucja wymierzona jest wyłącznie przeciwko Włochom. Ojciec św. powiada, że zajście pomiędzy państwem włoskiem a Kościołem w kształcie już ostrzejszym, już łagodniejszym, wzmaga się i zaognia nieustannie, i że sam się znajduje wobec nieprzyjaciół dwojakiego rodzaju, to jest wobec tych, którzy wyparli się wszelkiego względu i wstydu, otwartą papiestwu wydali wojnę, jak to widzieliśmy w upłynionym październiku, kiedy znęcali się nad spokojnymi cudzoziemcami, wiedzionymi synowskiem do papieża uczuciem, a nie żadną rachubą polityczną, i kiedy wobec całego Rzymu, nie wahali się najwyższego pasterza lżyć i grozić mu. Jawni ci wrogowie, dalej się jeszcze teraz posuwając, od jednej do drugiej kończyny półwyspu, zwołują wiece i zgromadzenia przeróżne i publicznemi pismami podburzają tłumy, ażeby uczynić przykrzejszem jeszcze jego położenie i nie zostawić mu innego prawa, tylko to, które ustawy krajowe zostawiają ostatniemu z obywateli. Jednak nie dość im jeszcze na tem, albowiem oświadczają, iż chcą zadać papiestwu ostateczny cios, i gotowi są nawet użyć siły w tym celu.

Przy końcu alokucyj Ojciec święty oznajmił wybór obu nowych purpuratów, i zapytał ich kollegów: *Quid vobis videtur?* poczem powagą wszechmogącego Boga, świętych apostołów Piotra i Pawła, oraz własną ogłosił księdza Aloizego Ruffo Scilę i księdza Aloizego Spiaci'ego kardynałami Świętego Rzymskiego Kościoła porządku kapłanów.

Zaraz po konsystorzu mistrz obrzędów papiecki z naczelnikiem gabinetu kardynała sekretarza stanu i substytutem *Sommisterji* apostolskiej udali się do właściwych mieszkań nowych kardynałów, dla doręczenia im nominacyjnego biletu i konsystorjalnego dekretu dotyczącego tej nominacji. Po otrzymaniu zaś ich, obadwaj nowi purpuraci, jako też też poprzednio kreowany a umyślnie po kapelusz przybyły kardynał Antoni Józef Gruscha arcybiskup wiedeński, rozpoczęli ranne swe urzędowe recepcje dla duchowieństwa ciała dyplomatycznego i prywatnych osób. Kardynał Gruscha przyjmował w pałacu weneckim, owym ogromnym gmachu, co był niegdyś własnością Rzeczypospolitej św. Marka; kardynał Ruffo Scilla w Watykanie, w apartamencie marszałka nadwornego, a kardynał Sepiacci w akademii duchownej na placu Minerwy.

Dnia 17. grudnia, odbył się w Watykanie drugi publiczny konsystorz dla nadania czerwonego kapelusza nominatom.

Ci przybyli o pół do dziesiątej do kaplicy Sykstyńskiej gdzie przysięgę złożyli na konstytucjach apostolskich przed kardynałami naczelnikami trzech porządków: biskupiego, kapłańskiego i dyakońskiego, przed kamerlingiem i wice kamerlingiem św. rzymskiego Kościoła, jako też przed kamerlingiem i wice-kamerlingiem świętego kolegium. Przez ten czas Papież, zstąpiwszy z pokojów swoich do sali Apparatów, gdzie nań oczekiwali kardynałowie i biskupi, jako też prałaci biorący zwykle udział w tych ceremoniach i świecki dwór jego, usiadł na przenośnym tronie, i dźwigniony na barki sług karmazynowo odzianych, w kosztownej infule, ale nie w tyarze, pod wachlarzami ze strusich piór, udał się do sali Królewskiej, poprzedzony długim orszakiem duchowieństwa i dostojników. Gdy go tam przyniesiono, zasiadł na wyniosłym majestacie, kardynałowie zasiedli niżej wielkiem kołem, a dwory duchowny i świecki uszykowały się na stopniach tronu.

Po obedjencji kardynałów trzej nominaci wprowadzeni zostali przez kolegów swoich djakonów i ucałowawszy kolejno stopę i dłoń Najwyższego Pasterza, uściskani przezeń zostali i otrzymali pocałunek pokoju, który zamieniali następnie ze wszystkimi innymi purpuratami, w których rzędzie po raz pierwszy zasiedli.

W przestanku ceremonji, adwokat konsystorjalny Ludwik Tangiorgi przemawiał w beatyfikacyjnej sprawie wielebnego Józefa Benedykta Cottolenga, turyńskiego kapłana; poczem trzej nominaci wracali jeden po drugim do tronu, klękali przed papieżem i otrzymali każdy z osobna z rąk jego czerwony kapelusz o płaskich kresach i o długich, jedwabnych sznurkach, który papież kolejno nakładał każdemu na skronie, powtarzając:

„Na chwałę Wszechmogącego Boga i ozdobę św. apostolskiej stolicy, przyjm czerwony kapelusz, osobliwszą oznakę kardynalskiej godności, którą się wyraża, że aż do śmierci i aż do własnej krwi przelania włącznie, za pomnożenie wiary świętej, za pokój i bezpieczeństwo chrześcjańskiego ludu i za prawa świętego rzymskiego Kościoła powinieneś mężnie się stawić. W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.“

Po tej ceremonji, papież udzielił błogosławieństwa wszystkim przytomnym i na *sedia gestatoria* wrócił tym samym trybem ze swoim dworem do sali apparatów, a nowi kardynałowie odprowadzeni napowrót zostali do kaplicy sykstyńskiej przez swoich kolegów. Kapela papieska poprzedzała procesję, śpiewając *Te Deum.* Przybywszy do kaplicy, nowi książęta Kościoła leżeli tam krzyżem, a po odśpiewaniu hymnu św. Ambrożego, kardynał-dziekan Monaco La Valletta odmówił nad nimi modlitwę *Super creatos cardinales*, a potem, po spełnieniu tego obrządku, zamienili na nowo pocałunek pokoju z kolegami swymi.

Niebawem potem odbył się w sali tajnych konsystorzy w apartamencie papiezkim drugi tajny konsystorz, na którym papież stosownie do zwyczaju zamknął najprzód usta kardynałom Antoniemu Józefowi Gruschy, Alojzemu Ruffo Scilli i Aloizemu Sepiacci'emu, a potem mianował czternastu arcybiskupów i biskupów różnych narodowości i krajów i ogłosił nominację dwunastu innych, już poprzednio mianowanych przez apostolskie brewe.

Między pierwszymi znajduje się ksiądz Franciszek Albin Simon z dyecezji żytomierskiej, prałat domowy papieża, doktor teologji, kanonik mohylowski, rektor i profesor pisma św. w katolickiej duchownej akademji w Petersburgu, sufragan mohylowski, który został biskupem zenopolitańskim *in partibus infidelium.*

Między drugimi napotykamy księdza Juljana Pełesza, który został biskupem przemyskim obrządku grecko-ruskiego czyli unickiego, złożywszy biskupstwo stanisławowskie tegoż obrządku, które nadano ks. Juljanowi Kuiłowskiemu, przeniesionemu z biskupstwa tytularnego efezońskiego.

Po tych prekonizacjach papież otworzył usta kardynałom Gruschy, Ruffo-Scilli, Sepiacci'emu i nadał im tytuły kardynalskie, pierwszemu kapłański tytuł N. Marji Panny Anielskiej przy Ciepliaach Djoklecjana, drugiemu kapłański tytuł N. M. Panny *in Transpontina*, a trzeciemu podobnież kapłański tytuł świętej Pryski.

Wróciwszy zaś na swoje pokoje Ojciec św. prywatnie nowych purpuratów przyjmował, po dodatkowej ceremonji, jaką odbył w sali tronowej, nakładania im komży.

Sale królewska, gdzie konsystorz się odbył, i przyległa książęca, natłoczone były gośćmi, mianowicie cudzoziemcami. W trybunale panujących obecny był wielki mistrz maltański, w dyplomatycznej zaś wszyscy niemal ambasadorowie i mistrzowie pełnomocni rozlicznych państw uwierzytelnieni przy stolicy św.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (28.): Młodzianków. Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4. minut 7.

„Heroda“ aresztowała policja. Należał on do bandy kolendników, którzy przechodząc ulicą Krętą, wyprawiali krzyki i wrzaski — potrącając przechodniów. Na policji okazało się, że ów Herod... jest rzeczywiście wyznawcą religji mojżeszowej, a jako „Geschäftsmann“ chciał nawet na jasełkach zarobić.

Obchód listopadowy w Paryżu. Pamiętna rocznica powstania listopadowego obchodzoną była uroczyście przez Polaków, w Paryżu zamieszkałych. W niedzielę dnia 29. listopada o godzinie 12. w południe odbyło się nabożeństwo w kościele polskim Wniebowzięcia. Wieczorem po godzinie 8. zebrała się licznie emigracja polska na obchód rocznicy w sali towarzystwa geograficznego. Przewodniczący obchodu pan Andrzej Grudziński, weteran polski, zagaił posiedzenie treściwem przemówieniem, które zakończył pięknemi słowy, że naród, który ma za sobą ofiary, a w swem sercu silną nadzieję przyszłości, nie może przestać istnieć i musi odzyskać byt niepodległy.

Następnie pan Dygat w dłuższej przemowie przedstawił obecny stan Polski w trzech zaborach. Rozpoczął od Galicji, „w której — mówił prelegent — bylebyśmy tylko umieli patrjotycznie wyzyskać wszystkie korzyści, jakie nastręcza konstytucyjny ustrój tej części naszej ojczyzny“.

Mowę swoją zakończył prelegent charakterystyką emigracji polskiej.

Nastąpił wykład dr. Gierszyńskiego o powstaniu listopadowem, po którym odczytano wiersz Seweryny Duchińskiej, napisany na 61. rocznicę powstania listopadowego, a dalej deklamacje, śpiewy itp. Zakończono uroczystość naszym hymnem narodowym: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

O Włodzimierzu Stebelskim pisze *Krjer Codzienny:* „Rozdrażnienie nerwowe przed kilku miesiącami się wzmogło, co zaznaczyło się i w stosunkach jego bliższych i dalszych...

Rozgoryczony na świat i ludzi, wszystko i wszystkich, pisywał już rzadziej, niczem jednak nie zdradzał zamiaru samobójczego, który dokonany został, jak się pokazuje teraz, wśród okoliczności mniej świadczących o normalnym stanie umysłu.

Przez dzień cały wczorajszy był wesół, co mu się w ostatnich dniach rzadziej zdarzało, i niezwykle rozmowny...

Ostatnią pracą jego, drukowaną w jednem z pism tygodniowych, był wiersz „Delirium tremens“, w którym między innemi powiada:

> Lecz upiory, które mają
> Twarz Byrona i Dantego,
> Siedzą ciągle obok łoża
> I ofiary ciągle strzegą.
> Dano szczyptę mu morfiny,
> Ale sen go nie osłania. .
> Bo cóż znaczy opjat marny
> Wobec fali obłąkania?...

Bez wątpienia zamiar zakończenia rachunków z życiem doczesnem urodził się i dojrzał w pośród jednej z takich bezsennych nocy...

Czy jednak przeczuwał zmarły, że pisząc pierwszą strofę owego wiersza:

> Był poetą pełnym serca,
> Lecz go nadszedł demon skrycie
> I w swej furji niszczycielskiej
> Porwał zapał, młodość, życie...

Czy przeczuwał, powtarzamy, Włodzimierz Stebelski, że strofa owa starczy mu za napis na trumnie?...

Fałszerstwo u włościan posunięte już do najwyższego stopnia, czego dowodem następujący fakt, który przytacza *Kurjer Stan.*: Włościanka z Iwanikówki, Olena Fitak, wyniosła na targ kilka osełek masła, nawet ładnie wyglądającego, po przełamaniu osełki przekonano się, że, zamiast masła, w środku znajdowały się kartofle (!). Policja zaaresztowała ją i odstawiła do sądu, gdzie tego samego dnia została zasądzoną na 14 dni aresztu.

Pan Orobkiewicz. Nowotarski starosta, znany gronu nauczycielskiemu powiatu nowotarskiego ze swej życzliwości i przychylności dla szkoły, żadne sposobności nie pomija, aby dać tego dowody.

Obecnie przy nadejściu zimowej pory, chcąc pomódz najbiedniejszej dziatwie szkolnej, wręczył zarządom szkół tamtejszych 60 zł., zebrane przy różnych sposobnościach w ostatnim roku, celem sprawienia najbardziej potrzebującym dzieciom ubrania.

W imieniu obdarzonych podpisany zarząd szkoły dziękuje staropolskiem: „Bóg zapłać“. Zarząd szkoły 5-klasowej męskiej w Nowymtargu dnia 21. grudnia 1891, *Zaczek Szymon*, kierownik szkoły.

Samobójstwo z miłości. W Krasna, pow. radowieckiego, rządca miejscowego dzierżawcy dóbr, 24-letni Herman Brühl, kochał się od dłuższego czasu w tamtejszej piękności, Herminie Lang. Na dniu 19. bm., młody konkurent zdecydował się na oficjalne oświadczyny i — dostał kosza. Natychmiast po tej scenie powrócił do swego pomieszkania i wystrzałem w serce odebrał sobie życie. (*Gaz. Pol.*).

Wyroby krajowe. *Now. Ref.* pisze: W znanym handlu galanteryjnym A. Schultsa w Krakowie oglądaliśmy niedawno nadzwyczaj zgrabnie toczone figurki szachowe z gruszkowego i lipowego drzewa. Wyrabiają je włościanie z pod Krakowa.

W tymże handlu nabyć można wdzięczne medaljoniki gipsowe, przedstawiające popiersie Artura Grottgera, a odznaczające się czystością wykonania i uderzającem podobieństwem rysów niezapomnianego artysty-poety.

Wyścigi krakowskie. Program wyścigów krakowskich na rok przyszły został rozszerzony na trzy dni, a data oznaczona na 18, 19 i 21. czerwca. Suma nagród wynosić będzie tym razem około 30.000 zł. Najwyższa nagroda, Derby krakowskie, podniesiono zostało z 4 do 6 tysięcy zł. W układzie biegów uwzględniła dyrekcja z wielką troskliwością konie galicyjskie i z Królestwa Polskiego; pomimo, że największy kontyngens obiecuje, jak dotąd przynajmniej, Wiedeń i wogóle austrjackie stajnie, które mają nadesłać przeszło dwa razy tyle koni, co przeszłego roku. Zjazd zapowiada się również w odpowiednich rozmiarach.

Smutny objaw. Redakcja *Tygodnika ekonomicznego* zawiadamia nas, że pismo to przestaje wychodzić — z powodu braku należytego poparcia w tych kołach, dla których to pismo było przeznaczone. Natomiast *Ekonomista polski* wychodzić będzie i nadal i to znacznie rozszerzony. Pismo to, wychodzące obecnie rok 3, kosztować będzie znacznie mniej, niż dotychczas, bo 12 zł. rocznie, otrzymają zaś czytelnicy 90—96 arkuszy druku. Potrzeby takiego pisma wykazywać nie potrzeba — a redakcja, znakomicie złożona, daje pewność, że pismo to świetnie się rozwinie. Życzymy z całego serca powodzenia!

O Ognisku polskiem w Gracu donosi nam nasz tamtejszy korespondent (*K. W.*): Stowarzyszenie polskie akademickie „Ognisko“ w Gracu, założone przez dwunastu słuchaczy tutejszych szkół wyższych w r. 1884, rozwija się mimo wcale niepomyślnych stosunków, a tego roku już przeszło 30 czynnych członków liczy. Mała ta garstka przeważnie niezamożnych choć ofiarnych studentów, wynajmuje wcale ładny i porządnie utrzmany lokal, złożony z dwóch, gazem oświetlonych pokoi, w których się co wieczora gromadzi, prenumeruje kilkanaście dzienników i czasopism polskich i posiada niewielką bibljotekę, którą przeważnie ofiarności członków zawdzięcza.

Nie dziw więc, że wśród obcych, zawistnych żywiołów walczy ciągle z brakiem środków materjalnych. Każde tutejsze niemieckie stowarzyszenie akademickie, każde Ognisko, lub czytelnia w kraju, może urządzeniem bądź to koncertu, bądź teatru amatorskiego, lub wreszcie balu, znaczną kwotą kasę swą zasilić, zaś „Ognisko“, nie mogąc wcale liczyć na poparcie miejscowej, nieprzychylnej mu publiczności, skazane jest zupełnie na własne siły. Niechże mi wolno będzie zaapelować do ofiarności publicznej w kraju i prosić bądź o przysłanie datków pieniężnych na prenumeratę czasopism, bądź książek na wzbogacenie bibljoteki. Ta ostatnia, głównie do wydawców naszych skierowana prośba, oby nie była bezskuteczną.

Piszący te słowa, od 6 lat stale w Gracu osiadły, żywo się sprawami Polonji tutejszej zajmując, obserwuje z zadowoleniem rozwój — acz niestety bardzo mały — „Ogniska“ i z ubolewaniem konstatuje, że takowe wcale niezasłużenie żadnego poparcia z kraju nie doznaje, zupełnie na własne siły będąc skazanem, pozwala więc sobie wyrazić nadzieję, że i inne pisma krajowe zechcą powtórzyć ostatni ustęp listu niniejszego. Adres: „Poln. akad. Verein „Ognisko“, Graz, Sackstrasse, Nr. 13“. albo: „Theodor“ Lierhammer, Stud. Med., Graz, Merangasse Nr. 4“.

Trujące grzyby. W Nowosielicy 13. bm. umarli małżonkowie Mozes Holunder i tegoż żona wśród objawów zatrucia. Śledztwo wykazało, że w przeddzień jedli na objad grzyby, które były trującemi.

Napad wilków. W miejscowości Briaza gromada wilków dnia 15. bm. opadła stado owiec i poczyniła między niemi straszliwe spustoszenie. Właściciel owiec, Aleksander Bensz, spostrzegłszy, co się dzieje, wybiegł z chaty z kijem w ręku, w tejże jednak chwili jeden z wilków rzucił się na niego i tak pokaleczył, że nieszczęśliwemu grozi utrata życia.

Na uniwersytecie wiedeńskim słucha wykładów na medycynie kilka Angielek, Amerykanek i jedna Polka z Galicji, której dla sekcji anatomicznej osobny stół oddano. Inna Galicjanka słucha wykładów na wydziale filozoficznym. Egzamin składać będą w Zurychu. Kilka miesięcy uczęszczała tu na kursa chorób dzieci Warszawianka, dr. Felicyta Mendelsonowa, obecnie udał się na posadę do Kairu. Dr. panna Bayerówna z Pragi wyjechała na posadę lekarza miejskiego do Dolnej Tuzli w Bośnji; w Salzburgu utrzymuje prywatną klinikę okulistyczną dr. Kerschbaumer, Rosjanka.

Oryginalny testament. Zmarły w roku 1884 dyrektor wiedeńskiego teatru Karola, Antoni Alscher, pozostawił spadek w kwocie około 300.000 zł., którym rozporządził w następujący sposób: Prócz dożywocia zastrzeżonego dla pozostałej żony w sumie 100.000 zł., przeznaczył resztę spadku dwom swoim synom pod tym warunkiem jednakowoż, iż przeznaczoną sobie spuściznę obejmą dopiero po ukończeniu czterdziestego roku życia (do tej chwili przysłuża im tylko użytkowanie takowej) — że obciążenie spuścizny jjakimkolwiek ciężarem hipotecznym, nie może mieć miejsca. Spadkobierca obejmie spadek tylko w tym razie, jeśli takowy niczem nie będzie obciążony. Starszy z sukcesorów, Wilhelm Alscher, objął swój dział jeszcze w roku 1886, natomiast młodszy Maksymiljan, zdążył do tej pory zrobić 117.000 zł. długów skutkiem czego objęcie sukcesji jest dla niego niemożliwem.

Dotacja dla hr. Hartenau. Z Sofji donoszą, że przybył tam były sekretarz prywatny księcia Aleksandra Battenberskiego, a obecnie przyjaciel rodziny hr. Hartenau, p. Menges. P. Menges zawiadomił prezydenta sobrania, p. Sławkowa, że cesarz Franciszek Józef pozwolił hr. Hartenau przyjąć dotację w rocznej kwocie 50 000 franków, wyznaczoną mu przez naród bułgarski; oprócz tego wręczył p. Sławkowowi następujące pismo: „Wiedeń 16. grudnia. Panie prezydencie! Wspaniałomyślna uchwała reprezentantów szlachetnego bułgarskiego narodu głęboko wzruszyła moje serce; proszę pana, panie prezydencie, żebyś zechciał być przed nimi tłómaczem uczuć mojej najgorętszej wdzięczności. Niech Bóg pobłogosławi drogą Bułgarję i jej godnych synów, którzy napełnieni bezgraniczną miłością dla ojczyzny, dowiedli tak wielkiej waleczności na polu bitwy i wspaniałomyślnie pamiętają o tym, który miał zaszczyt być ich przewódcą w trudnych, ale pełnych sławy dniach. Oby Bóg, który czuwał nad nami pod Śliwnicą, zawsze brał w swoją opiekę drogą Bułgarję. Oto gorące życzenia Tańskiego byłego wiernego sługi i niezmiennego przyjaciela. Aleksander hrabia Hartenau.“ Na uczczenie p. Mengesa odbył się uroczysty obiad w książęcym pałacu; podczas uczty książę Ferdynand wzniósł w gorących słowach toast na cześć swojego poprzednika.

Mowa deputowanego Sokola. *Narodnim Listom* wydarzyło się nieszczęście dziennikarskie: wydrukowały one wielką mowę dep. Sokola, wypowiedzianą rzekomo w parlamencie, przerywaną „hucznemi oklaskami“, „wesołością“, okrzykami „vyborne“, zakończoną „licznemi gratulacjami ze strony kolegów“ itd. Staroczeskie dzienniki [illegible] na podstawie zapisków stenograficznych, że podobnej mowy dep. Sokol wcale nie wypowiedział i ograniczył się jedynie do krótkiego wyciągu z pierwszej połowy przygotowanego z góry manuskryptu, który widocznie wcześniej przesłany został redakcji młodoczeskiego organu. Nie byłoby w tem nic kompromitującego, gdyby nie notatki o usposobieniu izby, przewidzianem z podziwienia godną przenikliwością.

Z Londynu donoszą, że silny mróz i mgła gęsta, jakie panowały nad Tamizą w dniu wigilijnym, pociągnęły za sobą, mnóstwo następstw fatalnych. I tak: z powodu zamarznięcia wodociągów, powstał w Londynie ogólny brak wody. Bardzo wiele sklepów i magazynów musiano zamknąć, z obawy przed szkodami, mgłą spowodowanemi, a ciemności egipskie, które ze zmierzchem miasto zaległy, uniemożliwiły niemal całą komunikację na ulicach. Przed omnibusami, jadącymi noga za nogą, musiano nieść pochodnie smołowe. Cały ruch „gwiazdkowy“ został w ten sposób dla kupców i przemysłowców stracony. Nie obeszło się również bez ofiar życia. Pięć osób wpadło do Tamizy i utonęło.

Szczególny wypadek spotkał załogę statku „Hesper“ w drodze z Japonji do San-Francisco. Zaledwie oddalono się o 75 mil angielskich od brzegu japońskiego, usłyszano huk, podobny do grzmotu, statek zaczął się chwiać na wszystkie strony i równocześnie olbrzymie bałwany zaczęły zalewać statek. W jednej chwili zrozumiano, że natrafiono na wulkan podmorski, gdyż woda, która spływała po pokładzie, była wrząca. Cała załoga, nie mogąc wytrzymać gorąca, schroniła się na maszty, gdzie pozostawała przez pięć godzin. Gazy siarczane unosiły się przez cały ten czas ponad powierzchnią kipiącego oceanu, żeglarze dusili się prawie. Woda morska była tak gorącą, że smoła we wszystkich spojeniach statku roztopiła się.

Kobiety w Chinach. Cesarzowa chińska rozwija reformatorską działalność na rzecz kobiet. Zamiarem jej jest poprawić los kobiet chińskich, które z powodu swej liczebnej przewagi nad mężczyznami nie wychodzą za mąż i cierpią wielką nędzę. Takich nędzarek miljony w państwie niebieskiem. Cesarzowa postanowiła, stopniowo dać wszystkim jakieś zajęcie. Przedewszystkiem część ich chce zużytkować w przemyśle jewabniczym, który obecnie znajduje się w wielkim upadku. W pałacu cesarskim w Pekinie — cesarzowej bowiem nigdy nie wolno opuszczać pałacu — ma być założoną szkoła wzorowa jedwabnicza, do której każda prowincja przysyła co rok pewną liczbę uczenic. Z biegiem czasu zdolniejsze z nich staną na czele filjalnych szkół prowincjonalnych, dzięki czemu znajomość jedwabnictwa wśród Chinek niebawem się rozszerzy.

Socjaliści westfalscy zamierzają zrobić obławę na Polaków, przebywających w Westfalji. Oto co czytamy w socjalistycznej *Volksstimme* dortmundzkiej: „Kongres socjalistyczny niechaj uchwali środki i sposoby na wciągnięcie przebywających tutaj, a na tysiące liczących się robotników polskich do ruchu socjalistycznego. Agitacyjne biuro westfalskie otrzmało polecenie zrobienia pierwszych kroków, celem rozpowszechnienia między ludem polskim numerów socjalistycznej polskiej *Gazety robotniczej* na agitację“.

Słusznie wobec tego wzywa *Wiarus* bochumski znajdujących się w Westfalji Polaków do jak najliczniejszego abonowania polskich pism, wychodzących w Westfalji, jako najlepszego środka na zwalczenie pokusy socjalistycznej.

Z Brukseli donoszą o śmierci chemika Stasa, który zwłaszcza znakomitemi swemi pracami z zakresu atomistyki zdobył sobie bardzo wybitne … w świecie naukowym.

Albert Wolff zmarł onegdaj w Paryżu, przeżywszy lat 56. Z nim schodzi z publicystyki francuskiej jedna z najwybitniejszych — nie zawsze w dodatniem znaczeniu — postaci, ustępuje z pola prawdziwy dyktator w zakresie krytyki artystycznej malarskiej. Urodzony w Kolonji, Wolff udał się w roku 1857 do Paryża, gdzie rozpoczął karjerę literacką, jako sekretarz Dumasa ojca. Pierwszy samodzielny artykuł ogłosił w *Gaulois* i odrazu Villemesant, wielki łowca talentów zwrócił nań uwagę i wziągnął go do *Figara*, któremu też Wolff pozostał wiernym do końca życia. Objął on ster krytyki malarskiej dziennika, prócz tego zaś pisywał „Kroniki paryskie“, cieszące się więcej głośnem niż zasłużonem powodzeniem. Wreszcie w roku ubiegłym objął po Auguście Vitu recenzję teatralną, która była najsłabszą stroną jego literackiej działalności. Woff posiadał przepyszną galerję obrazów, którą zbierał z zapałem przez całe życie. Możnaby raczej powiedzieć „galerje“ obrazów, gdyż nieustannie sprzedawał swoje zbiory i zakładał je na nowo. Prócz tego donosił w swym dzienniku o każdem dziele sztuki, które mu się udało odkryć i zwracał nań uwagę znawców i amatorów.

Zjednało mu to złośliwy przydomek, który nadał mu Caliban (Bergerac), przydomek „achalandeur d'art.“ Można było niejednokrotnie potępiać motywa, które kierowały Wolffem w wydawaniu sądów o sztuce, w każdym jednak razie przyznać mu trzeba ogromne znawstwo, wytworny smak i sumienność w jednym kierunku: oto Wolff nigdy wbrew przekonaniu pochwalił lichoty. Za to często wbrew przekonaniu milczał o rzeczy dobrej. Dla *Figara* śmierć jego jest ciężką stratą.

Straszną historję, która z ust do ust w Brunsberdze przechodzi, opowiada swym czytelnikom *Brunsberger Kreisbl.* Oto grabarz w pewnej wsi brunsberskiego powiatu miał ciała na cmentarzu pogrzebane, wygrzebywać i świńmi spasać. Jak opowiadają, znalazł pewien mieszkaniec wsi, który krótko przedtem syna pogrzebał, w czasie odwidzin cmentarza, że grób syna jego podpadająco się zapadł; to samo zauważył także i na innych grobach. Na prośby jego odkryto grób, przyczem okazało się, że ciało z niego wydobyto. W innych grobach, które również odkryto, nie znaleziono także ciał. *Brunsberger Kreisbl.* donosi, że grabarz się powiesił. — Tak brzmią informacje tygodnika brunsberskiego, a gdyby ta wiadomość była prawdziwą, byłaby bardzo straszną. Podobnych okropnych zbrodni nasłuchali się już ludzie do sytu i dlatego im nie wierzą.

Miljony „djamentowego księcia“. Sprawę, o której poniżej mowa, znają już czytelnicy nasi z krótkiej relacji, nie zawadzi jednak poznać i bliższe jej szczegóły, bo są one w istocie bardzo zajmujące.

Pod dniem 8. b. m. piszą z Paryża: „Miasto Genewa przegrało proces w sprawie spadku po „djamentowym księciu“, Karolu Brunszwickim. Trybunał uznał się kompetentny i stosownie do życzenia spadkobierczyni, hr. Civry, dokonał rozdziału spadku. Miasto Genewa zostało skazane na pokrycie kosztów postępowania sądowego.

Tym sposobem zakończył się nareszcie proces, który przez długie lata zatrudniał kolejno wszystkie instancje sądowe.

Wytoczyła go hrabina Civry, naturalna córka ks. Karola II. Brunszwieckiego, księciu Wilhelmowi, a następnie tegoż spadkobiercy, miastu Genewie *in pto* trzydziestu miljonów, przypadających jej tytułem udziału spadkowego. Po śmierci hr. Civry pretensję tę popierała dalej rodzina złożona z sześciu synów i córek.

Dla wyświecenia przebiegu sprawy należy cofnąć się do jej początku. W roku 1824 ks. Karol Brunszwicki poznał w Londynie uroczą córkę admirała Colville i zawiązał z nią ścisły stosunek. Powróciwszy do swego księstwa, zabrał ukochaną z sobą i jawnie przyznawał się do ojcowstwa córeczki, która z tego związku przyszła na świat. Nalegania jednak Karoliny Colville, by morganatyczne małżeństwo księcia z nią zostało oficjalnie ogłoszone, nie odniosły skutku, a stosunek ów z czasem zupełnie się rozchwiał. Zawiedziona ofiara książęcego szału zmarła niebawem, pozostawiając córkę księciu, który — przyznać to trzeba — szczerze nią się zaopiekował. Ale gdy „hrabina Kolmar“ później bez wiedzy swego książęcego ojca przeszła na katolicyzm, książę wyrzekł jej się i dopiero przy sposobności jej zaślubin z hr. Civry zadokumentował na nowo swoje do niej prawa, wysyłając na ślub ten swego przedstawiciela.

W testamencie ks. Karola została hr. Civry zupełnie pominiętą, lecz uzyskawszy w Brunszwiku urzędowe uznanie jej praw, jako naturalnej córki księcia, wytoczyła jego spadkobiercom proces.

Stosownie do zapadłego wyroku, będzie musiało miasto Genewa wydać połowę odziedziczonej po ks. Wilhelmie sumy, spadkobiercom hrabiny Civry, nadto zaś poniesie, jak już wspomniano, koszta postępowania sądowego.

Żydzi w Rosji. Z Odessy donoszą, że tameczny kurator naukowy zapytał ministra oświaty, czy na miejsce zmarłego ucznia gimnazjalnego żyda ma przyjąć do gimnazjum innego żyda? — i otrzymał odpowiedź tak niejasną, że logicznie rozebrana, daje do zrozumienia, iż dopiero gdy dwóch uczni żydów umrze lub wystąpi ze szkoły, można przyjąć jednego żyda.

Wyprawa naukowa do Afryki południowej. Francuz Decle, który z polecenia rządu swego zorganizował wyprawę naukową do Afryki południowej, pod datą 12. października pisze z Nata-Crist — miejscowości, położonej o 180 mil na południe od Zambezy — donosząc o swych niepowodzeniach. W pewnej okolicy, po za Palapye, członkowie wyprawy musieli brodzić przez 57 mil po gęstym piasku, nie znajdując ani kropli wody. Woły poginęły z wycieńczenia, pan Decle był zmuszony pozostawić wóz i zdążyć pieszo z jednym tylko przewodnikiem i niewielką ilością zapasów do Victoria Falls. Inni ludzie zdezertowali, oświadczając, że nie chcą umierać.

„Położenie moje — pisze p. Decle — jest krytyczne, nie wiem, jak zdołam powrócić do Palapye. Posiłków mogę oczekiwać dopiero za parę miesięcy, a wtedy nastanie pora deszczów. Mam zaledwie dość prowizji na wyżywienie się przez jeden miesiąc, lecz nie posiadam środków przetransportowania ich. Spodziewam się przybyć do Zambezu za dni dwanaście, a w połowie listopada, lub na początku grudnia, wrócić do mego wozu. Nie będę zapewne mógł dotrzeć do kraju Barotsy, lub dotrę tam dopiero po sezonie deszczów.“

Tegoroczny awans na podporuczników rezerwy, przedstawia się w bardzo skromnych rozmiarach w porównaniu z rokiem zeszłym. Podczas, gdy w roku ubiegłym mianowano 2193 podporuczników rezerwy, liczba mianowanych w tym roku wyniosła 1793. W piechocie mianowano: 1094, w batajonach strzelców 144, w kawalerji 150, w artylerji 304, w inżynierji 35, przy pionierach 2, przy pułku telegraficzno-kolejowym 7, przy służbie zdrowia 18, pociągowej 50, w korpusie bośniacko-hercegowińskim 2.

Dla ubogich. Burmistrz miasta Tarnopola uprasza, ażeby zamiast biletów składano noworoczne datki w kasie magistratu lub w redakcji dzienników lwowskich. Można także składać datki w naturze, tudzież starą odzież, bieliznę i obuwie przez wzgląd na ostrą zimę.

Prototypem szopki są jasełka, mające znaczenie religijne.

Podług najdawniejszych świadectw, pomysł do obrazowania wydarzeń, będących podstawą świąt w okresie Bożego Narodzenia, dał pierwszy św. Franciszek z Assyżu, żyjący we Włoszech od roku 1182 do 1226. Do nas przyszły wraz z zakonnikami reguły św. Franciszka i pierwsze jasełka w Warszawie były wystawione w kościele OO. Bernardynów św. Anny na Krakowskiem Przedmieściu.

Gdy jednak z czasem zaczęto pokazywać niesmaczne dziwolągi, obrażające przybytek Pański, władza duchowna poleciła je usunąć. Z czasem więc z kościołów przeniosły się one do mieszkań prywatnych i różnych instytucyj filantropijnych.

Według tradycji, pójdzie wnuczka cesarza, córka arcyksiężnej Stefanji, Elżbieta, pierwszy raz do teatru na przedstawienie Kotzebuego „Pagenstreiche“.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłał dla weteranów wojsk polskich z roku 1831, zamiast rozsełania życzeń noworocznych, p. dr. Bykowski zł. 3.

Dla głodnych dzieci złożył p. J. B. z Kołomyi zł. 1.

Do naszych Czytelników!

W dniu 1. stycznia 1892 rozpoczyna **„Dziennik Polski“** XXV. rok istnienia.

Dziennik Polski stoi o własnych i tylko o własnych siłach — to też nadzieja jego jedynie w życzliwem i szczerem poparciu czytelników.

Nadzieja nie zawiodła nas: na brak poparcia i życzliwości nie możemy się uskarżać — a szczerze za nie wdzięczni, z naszej strony staramy się wprowadzać w pismie naszem korzystne zmiany i reformy. Przyznają nam czytelnicy ze swej strony, że część fejletonowa w naszem pismie odpowiada ich życzeniom. Depesze nasze pod względem obfitości i dokładności nie ustępują depeszom pism zagranicznych, o tyle lepiej sytuowanych. Na dział ten zwracamy najbaczniejszą uwagę, gdyż sądzimy że *Dziennik* powinien przedewszystkiem dać dokładny obraz bieżącej chwili i podawać czytelnikom jaknajspieszniej ciekawsze wydarzenia.

„Dziennik Polski“ jest jedynem pismem polskiem w Galicji, które prenumeratorowie tak w mieście, jak na prowincji, otrzymują codziennie, a więc i w poniedziałki. W ten sposób *Dziennik Polski* daje prenumeratorom zamiejscowym o 52 numerów więcej, jak każde inne pismo; a chociaż koszt tych 52 numerów przenosi 6.000 zł. rocznie, mimo to *Dziennik* kosztuje tyle, ile inne większe pisma polskie — jest więc stosunkowo najtańszem pismem. Oprócz tego, daje *Dziennik Polski* rok-rocznie 2 lub 3 dodatki okolicznościowe ilustrowane.

Dział korespondencyj zamiejscowych i zagranicznych został znacznie rozszerzony. Obecnie korespondentami *Dziennika Polskiego* są pp.:

Adolf Inlender — Wiedeń;
Jerzy Pułjanowski — Budapeszt;
T... — Praga;
Dr. Majchrowicz — Berlin;
Edmund Naganowski — Londyn;
J. Saski — Paryż;
Wasilewski — Stambuł;
*** — Rzym;
Dr. Christo Kessiakow — Sofja;
Klamrzyński — Medjolan.

Nadto z Krakowa pisuje p. Z. Kleczkowski, a obok tego mamy korespondentów w Warszawie, a obecnie w Kijowie i Wilnie.

Czytelników i przyjaciół naszych upraszamy ażeby jak najczęściej pisywali do nas o wypadkach i zdarzeniach im bliższych. Piszcie nam Panowie o waszych wymogach, zamiarach, czynach, o każdym objawie życia — bo w ten tylko sposób objąć można ołóg spraw krajowych,

Z powieści i nowel, przygotowanych do druku w najbliższej przyszłości pozwalamy sobie wymienić następujące utwory, które posiadamy w tece redakcyjnej:

Zygmunta Kaczkowskiego, genialnego autora „Rycerzy Olbrachtowych“ pt.

Wasi Ojcowie.

Jestto utwór, skreślony na tle powstania listopadowego, w którem udział Galicji świetnie jest scharakteryzowany. Poszczególne obrazy tego wielkiego dziejowego momentu skreślone są genialnie, a cała powieść nosi na sobie wszelkie cechy i zalety powieści genialnego autora.

Dalej mamy w tece:

J. Rogosza nader wdzięczny obrazek pt. *Bez skargi.*

Ed. Naganowskiego, wyborną humoreskę pt. *Żona weterana* i powieść oryginalną na tle społecznem pt. *Wszystkiem pieniądz.*

Równocześnie, obok powieści oryginalnych, zamieszczać będziemy tłumaczenia autorów obcych. W pierwszym rzędzie zamieścimy: Powieść Mis Braddon pt. *Na tropie zbrodni*, Heisinga *Na nowych torach* i powieść, przerobioną z holenderskiego, pt. *Gryzący czerw.*

Prócz tego mamy zapewnione współpracownictwo wielu pisarzy naszych.

W odcinku *Dziennika* po ukończeniu obecnie drukujących się powieści, rozpoczniemy druk powieści

Zygmunta Kaczkowskiego

pt. „Wasi ojcowie“, a równocześnie Mis Braddon „Na tropach zbrodni“.

W dodatku zaś:

Ed. Naganowskiego pt. „Żona weterana“. Szkic z życia Polaków-robotników w Anglji.

Zwracamy także uwagę na korzystne warunki prenumeraty *Bluszczu* dla prenumeratorów *Dziennika polskiego.*

Walne zgromadzenie Towarzystwa leczniczej kolonji rymanowskiej odbędzie się w sali ratuszowej w poniedziałek, 28. grudnia rb. o godz. 5 popołudniu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Jubileusz „Ptasznika“. *Kurjer warsz.* pisze: Zasłużony kasie teatralnej „Ptasznik z Tyrolu“, dobiegając okrągłej setki przedstawień, korzysta ze zwyczaju i za pośrednictwem czerwonego afisza, opatrzonego olbrzymią liczbą „100“, obwieszcza swoje jubileuszowe widowisko, które zamierza obchodzić uroczyście w Warszawie.

„Ptasznik“ ujrzał światło kinkietów w dniu 23. czerwca rb. w teatrze Nowym w Warszawie i przez 35 dni bez przerwy figurował na afiszu.

W dniu 15. sierpnia tj. w 55 dni po wystawieniu ukazał się na scenie warszawskiej po raz 50.

„Ptasznik“ zatem produkował się w Warszawie na czterech scenach.

Wszystkie role w tej operetce były dublowane, niektóre nawet kilka krotnie.

Przegląd polityczny.

* W łonie ministerstwa pruskiego odbywają się obecnie obrady w sprawie sprowadzania robotników z Galicji i Królestwa Polskiego i niebawem ma być zarządzona ankieta celem zbadania ubytku robotników krajowych przez wychodźctwo, oraz napływu nowych z zagranicy. Powodem do podjęcia ankiety — wielki brak sił roboczych we wszystkich dzielnicach polskich. Wszystkie interesowane koła pracodawców w dzielnicach wschodnich, a zwłaszcza Koła rolnicze i przemysłowe, dały temu wyraz na licznych zebraniach i to zarówno w W. Ks. Poznańskiem, jak na Szląsku, a zwłaszcza w Prusach Zachodnich i Prusach Wschodnich.

Petycje, nadesłane do ministerstwa i do sejmu pruskiego, zwracają również uwagę na brak robotników i na coraz smutniejsze położenie rolnictwa, wreszcie zaznaczają, że obawy, jakie w pewnych kołach żywiono, co do prowadzenia się robotników zagranicznych, okazały się bezpodstawnemi. Wszystkie petycje prowadzą do jednego wniosku, iż w interesie rolnictwa i przemysłu byłoby nader pożądanem, ażeby rząd pozwolił na stałe osiedlanie się w Prusach robotników z Galicji i Królestwa Polskiego.

Nadmienić tu wypada, że jako petenci nie występują bynajmniej sami tylko Polacy, lecz przeważnie obywatele i przemysłowcy niemieccy, którzy kierują się wyłącznie względami natury ekonomicznej.

Ale czas byłoby uznać, że i pod względem politycznym rozporządzenia banicyjne były środkiem chybionym; podkopały one tylko gospodarstwo dzielnic wschodnich, a korzyści nawet ze stanowiska niemieckiego żadnej nie przyniosły. Wobec tego nawet ze strony niemieckiej wyrażono życzenie, aby rząd, który zerwał z taktyką księcia Bismarka, opartą na ślepej nienawiści, zniósł wreszcie zupełnie rozporządzenia banicyjne, jako szkodliwe i bezcelowe.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berlin 27. grudnia. Próba utworzenia stajen zapasowych z końmi dla oficerów armji niemieckiej *Berl. Pol. Nachr.* — została stanowczo zaniechaną. Wpływy na to względy okolicznościowe, jak niemniej skonstatowana okoliczność, że oficerowie wolą pobierać pieniądze i ażeby każdy mógł sam sobie wybrać i kupić konia.

Berno (w Szwajcarji) 27. grudnia. Sesja zimowa zgromadzenia związkowego została zamkniętą. Rada narodowa i stanu zbiorą się celem obrad nad traktatami handlowemi, prawdopodobnie w d. 18. stycznia 1892.

Londyn 27. grudnia. *Times* przynosi z Lizbony wiadomość telegraficzną, że ekspedycja afrykańska pod dowództwem por. Continso, zniszczoną została przez eksplozję prochu na dzodze z Quilimane do Magamba. 60 ludzi legło na miejscu trupem, a 170, pomiędzy nimi także porucznik Continso, odniosło ciężkie rany.

Paryż 27. grudnia. *Figaro* zapowiada, że Wilson, zięć zmarłego eksprezydenta Grevy'ego, pamiętny ze znanych skandalów orderowych, zamierza ponownie wejść na arenę polityczną. Zrazu będzie się starał o mandat do rad generalnych, naturalnie w tej okolicy, gdzie stale mieszka, po upływie zaś jakich 2 lat sięgnie po krzesło w izbie poselskiej.

Sztokholm 27. grudnia. Król zachorował skutkiem dość silnej influenzy.

Rzym 27. grudnia. Rząd zamierza przedłożyć parlamentowi projekt do ustawy, nakładającej grzywny na tych duchownych, którzy dawaliby oficerom ślub bez zezwolenia przełożonej ich władzy.

Petersburg 27. grudnia. Ośmiu żołnierzy konnej gwardji skazano na śmierć przez rozstrzelanie, za morderstwo i rabunek kilku tutejszych mieszkańców.

Dotychczasowy gubernator w Saratowie, jenerał porucz. Kossycz, mianowany został komendantem korpusu w Mińsku.

Waszyngton 27. grudnia. Z 13 członków zamianowanej komisji monetarnej w izbie reprezentacji, jest 9 zwolenników a 3 przeciwników wolnego bicia monet śrebrnych.

Demokratyczna większość komisji dla dochodów państwowych oświadcza się stanowczo przeciw rewizji taryf cłowych, zgodziłaby się natomiast na uwolnienie pewnych artykułów cła importowego.

Paryż 27. grudnia. Lekarz pułkowy Breton, który zastrzelił amanta swej żony, został przez sąd wojenny na 2 lata więzienia skazany.

Frankfurt n. Menem 27. grudnia. Znany historyk niemiecki profesor Janssen, zmarł tutaj skutkiem zapalenia płuc.

Rzym 27. grudnia. W dniu 3. lutego odbędzie się rozprawa sądowa przeciw kardynałowi Luigi Oreglia, który niesłusznie obwinił był monsign. Anzilettego o sprzeniewierzenie sum przeznaczonych na fundacje dobroczynne. Jako świadkowie staną przed sądem pomiędzy innymi kard. sekr. Rampolla, kard. Monaco la Valetta i Bianchi, jak niemniej wielu monsignorów.